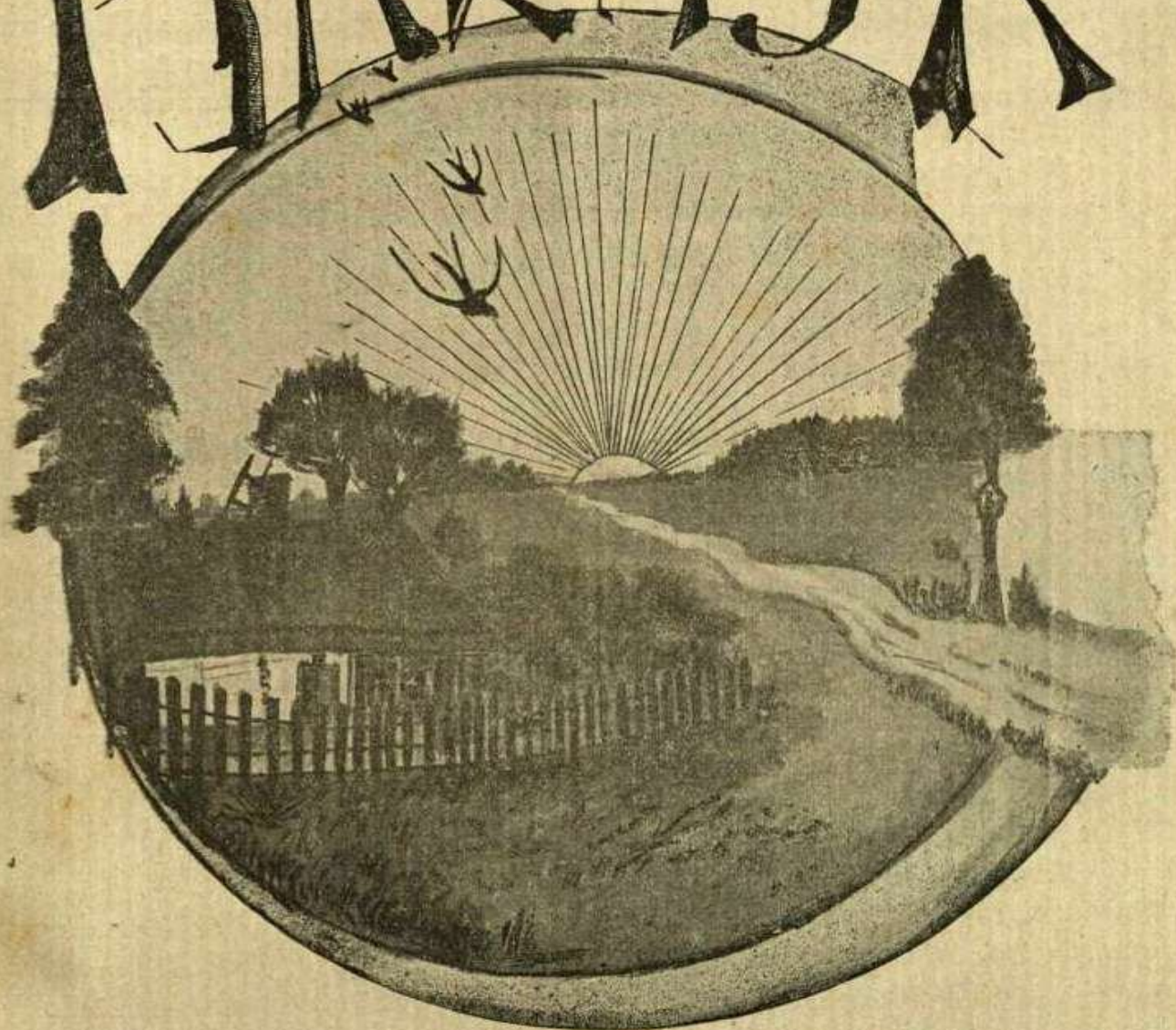


BRZASK



Dwumiesięcznik uczennic Semi-
narjum Naucz. w Marjówce

Rok (VIII) IV.

Kwiecień 1931 r.

Nr. (33) 17.

RANEK WIELKANOCNY.

Brzask... Od strony wschodniej niebo poczyną różowieć. Promienie słońca spędzają ostatnie cienie nocy. Z za widnokręgu wynurzył się różowy, bramowany złotem pas jutrzeńki, którego zręby słońce obrzuca kolorami tęczy... Cisza głęboka panuje dokoła....

Nagle tę ciszę, przerywaną od czasu do czasu kwileniem ptaszka, rozbudza dzwiczny, donośny głos dzwonu i płynie po rannej rosie od niebios stropu aż do chat wiejskich donośne „Alleluja!”

W wiejskim kościółku dzwoniono na Rezurekcję.

Ludzie śpieszą z przyległych wiosek, by uczcić Zmartwychwstałego. Wkrótce cały kościół wypełni się wiernymi. Ołtarz tonie wśród zieleni i kwiatów, krocie świec płoną na nim, a wśród potoku światła błyszczy w monstrancji Najśw. Sakrament. Łza błyszczy w oku... Jedno serce bije w piersi zgromadzonego ludu. A Chrystus, ten Chrystus Zmartwychwstały, taki majestatyczny, pogodny, spokojny, zda się mówić: „I wy zmartwychwstaniecie!”

Stasia Komarówna k. I.



PO ŚWIĘTACH.

Przyjechały! Ileż gwaru i śmiechu przywiozły z sobą, wszystkie rozbawione, roztańczone, nucące wszystko, co tylko w tym czasie jest najmodniejsze. Pełno pytań, opowiadań, żartów, tajemnych zwierzeń. Co chwila tylko rozlegają się pytania. „No, gdzieś była? jak się bawiłaś? Cooo? byłaś w Mogielnicy i do tej pory nic nie mówisz, gadaj zaraz, jak tam, co mówili, a o mnie nie wspomniał? pyta jakaś Zocha, czy Hanka — Niece—? żartujesz!” I tak ciągle i ciągle przez pierwsze dni. Aż powoli ucicha gwar i zaczyna się wytężona praca, tylko na pauzach panuje niepodzielnie „zielony karnawał.” Rozbrzmiewają wesole tony walczyków — życie wrel — A później znów cisza i monotony łańcuch dni aż do chwili, gdy znów zabrmi radosna wieść — „Wakacje!” Dziewczynki poważnieją, strach o przejście gasi zabawy, przytłumia śmiech — uleciały gdzieś dni beztroski. A zato przed oczyma seminarzystek zaczynają się majestatycznie przesuwac: groźna Matematyka, poważna Historia, barwny Polski z matką Gramatyką, przesunie się straszny kościec, przypomnienie Anatomji, zaszumi w wyobraźni rzeka, a za nią ukaże się Geografja i tak sunie ten, zda się, nieskończony korowód naszych trosk. Dziewczynki,

przejęte strachem o możliwe „pozostanie,” zaczynają się „kuć” już na dobre, czasem jednak, w czasie największego napięcia umysłu nad zadaniem — jakaś główka podniesie się z nad zeszytu i jak błyskawica przemknie myśl: „Kiedy już nareszcie będzie prawdziwa wiosna?” Bo chociaż niby to już druga połowa kwietnia, to jednak śnieg sypie, jak conajmniej w styczniu. Powoli tęsknota za wiosną, za kwiatami i słońcem ogarnia całą Marjówkę. Nawet wstępniaki krzyczą pod takt: „My chcemy wiosny!” A gdy srebrzysty mrok zaczyna wkradać się na kurs i osnuwać salę, a zaklęte przez dobre duchy światło nie chce się palić, wdedy wypadają książki ze zmęczonych rąk, gdzieś zapodziewiają się historyczne daty, Pitagoras i Heron odchodzą zmęczeni, wtedy cichuteńko wkradają się złociste marzenia. Przychodzi cudna wiosna z dłońmi pełnymi wonnego kwiecia, z promiennym uśmiechem na ustach — i syją się, syją aksamitne płatki na pochylone główki i płyną złociste uśmiechy wiosny! Z szarego mroku wylaniają się jakieś legendarne postacie, fantazja dziewczęca, spotęgowana tajemniczością i mrokiem Szarej Godziny, maluje coraz piękniejsze obrazy. Odchodzą gdzieś smutki, nikną z oczu łzy, teraz dusze dziewczynek opanowała wszechwładnie przecuda, złocista wiosna. Wtem w ciszę nadchodzącego wieczoru wpadł odgłos kroków, błysnęło światło — czar prysnął. — Obudzona ze snu rzeczywistość znów rozpostarła skrzydła nad Marjówką... — a za oknami zaczynają wirować drobne płatki śniegu, jakgdyby na urągowisko tym jasnym marzeniom o wiosnie!

Zocha Piasecka kurs III-ci.



PRZEDWIOŚNIE.

Skądś z dalekiej, dalekiej baśniowej krainy zbliża się ku nam różana, kwietna wiosenka. Gdzieś z dalekiej, nieznanej drogi jak ciche tchnienie wieczoru idzie ku nam przecudna wiosenka.

Droga jej jeszcze długa, ... ale stamtąd, z tej odległej, baśniowej krainy przesyła nam pierwsze uśmiechy słoneczne, pierwsze marzenia i pierwsze ciche westchnienia do kwiatów, do słońca.

Wiosenka jeszcze daleko, daleko, a już odbija się kojącem echem kwilenie szarej ptaszyny wśród gołych krzewów, a już ciepły powiew sunie przez nawpół zamrożone, martwe pola, ginie woddali, szepcząc o zbliżającej się wiosnie, o cudach natury. Pączki drzew, tulone ciepłymi promieniami słońca, rozwijają się powoli, pocichutku, jakby ze strachem przed

zimą i uśmiechają się radośnie do szarej ziemi. Wszystko się budzi do życia, tylko ziemia śpi cicho, spokojnie. Wypoczętą przez zimę smagą pierwszy deszcz, suszy pierwszy przedwiosenny wiatr, poślaca słońce w dzień, a w nocy posrebrza księżyc błady. Zda się wtedy, że ten biały podróżnik wzywa ją do czynu, do życia.

Ziemia śpi...

Nowe ciepłe powiewy, nowe promienie słońca, nowe świegoty ptasząt wołają chórem, rozgłosnie, aby powstała. Pod wpływem tego natarczywego wołania ziemia się budzi powoli, ociężale, ale się budzi, bo owioną ją ciepły, kojący powiew przedwiośnia.

A razem ze zbliżającym się przedwiośniem budzi się w sercach ludzkich tęsknota za złocistymi łanami zbóż, zielonemi przestrzeniami łąk, za czemś dalekiem, nieznanem... I dusza człowieka dostaje skrzydeł ptaka i ulatuje, za czem tęskni i co kocha: do szumu rzeki, śpiewu słowika, do cudów ziemi. Czasem zapada w smutną zadumę, w ciche marzenie o wiosnie, czasem niejedno tęskniące serce zanuci hymn do ziemi, do wiosny.

Czas ci już wstać, czas ci już iść,
Hetmanko polnych rot!
Oto ci na hełm borowy liść,
Oto ci w rękę rozmaju kiść,
Oto twój złoty grot!

Wacław Kowalska kurs I.



FIOŁKI.

Czy widziałaś już fiołki, jak wśród łąki kwitną,
Te maleńkie, liljowe, — jak kwitną o wiosnie
I jak się uśmiechają do słońca miłośnie,
Śląc woń słodką, upojną w toń nieba błękitną?...

Czy widziałaś ty już pierwsze fiołki pachnące
Te, co rosną w alei, jak słońcem rozgrzane,
Z kwiatów cichych — w południe wiosny zadumane
Ślą światu swe uśmiechy kochane, gorące?...

A jeśli ci się stało znojnem życie twoje
I przez serce się wloką godziny nużące,

Mówię ci: idź, pośród łąki są fiołki kwitnące —
One wonią uciszą wszystkie niepokoje...

Jeśli zmęczona dusza twa, tęsknotą rzewną
Oczy patrzą w dal siną smutno i żałośnie —
Idź w aleję — do fiołków kwitnących o wiosnie,
A uwierzysz, że szczęście jest gdzieś, jest na pewno!

Hela Barabasówna kurs IV.



EGZAMIN HARCERSKI.

Czekaliśmy długo na ten dzień, kiedy drużyna cała dostanie stopień — ochotniczki. Wreszcie nadszedł dzień upragniony, w którym przybyła druchna A. Woźniakówna, aby nas przeegzaminować i zachęcić do dalszej pracy. Zastępowe i dr. Drużynowa raniutko poszły do Zawady; wyszły na przyjęcie naszego miłego gościa, niestety, wróciły same.

Jeszcze była nadzieja, że gość nasz może przyjechać po obiedzie. Znowu około godziny 1-szej paczka harcerki wyruszyła do Zawady. Tym razem jednak wróciły już nie same. Jedna przez drugą wyglądałyśmy, skąd się tylko dało; ciekawe byłyśmy, jak też druchna wygląda i czy jest miła?

Odrzućmy orzekłyśmy jednogłośnie, że musi być „okropnie” miła i dobra, zaraz zrobiło nam się znacznie lżej na sercach. Nadszedł czas egzaminu. Serca biły nam mocno, bo różne bywały przygody, i strach nas ogarniał, że akurat zapomni z nas króla węzła jakiego, lub kolejności punktów prawa.

I jakież nas spotkało miłe rozczarowanie. Zamiast egzaminu druchna A. Woźniakówna rozpoczęła gawędę, z której oceniła nasze przygotowanie harcerskie. Poruszałyśmy rozmaite tematy nas bardzo interesujące, a potem — potem wsłuchiwałyśmy się z zachwytem w opowiadanie o „Dworku Cisowym” płynące z ust dr. A. Woźniakówny. Słuchałyśmy tego opowiadania tak, jak w dzieciennych latach bajek. Zdawał nam się „Cisowy Dworek” z bajki wyjętym, i pewnie niejedna westchnęła cichutko, pragnąc zobaczyć ten cudny zakątek, to gniazdko przytulne dla każdej harcerki — gniazdko z bajki, gdzie jednakowo przyjmują serdecznie i z radością tak znajomą druchnę, jak i nieznajomą. Czas płynął nam bardzo prędko. Śpiewałyśmy pokolei wszystkie piosenki, jakie umiałyśmy, a dr. Woźniakówna nauczyła nas hejnału porannego i wieczornego. Ten nam przypadł bardzo do serca.

Dzień nasz już się kończył. Na zakończenie zaśpiewaliśmy hymn wieczorny.

Idzie noc, słońce już
Zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz,
W cichym śnie spocnij już!
Bóg jest tuż!..

„Harcerz Bassa”, k. III.



PRYZRZECZENIE.

Był szary, marcowy poranek, chmurny, rozjaśniony czerwienią ledwo wschodzących zór. Przed szkołą zebrała się cała drużyna, poszczególne zastępy ustawiały się w kolumny i odmaszerowywały w kierunku brzołek. Pozostałyśmy tylko my, zastęp Czajek.

Pierwsze to przyrzeczenie w drużynie — my pierwsze dziewięć składowy je, zostajemy prawdziwymi harcerkami. Serca biją jak młotem, głośno i radośnie.

Idziemy do brzołek... Wszystkie zastępy są już zebrane, na polanie pali się duże ognisko, strzelając wgórę językami płomieni.

Tak jakoś uroczyście i podniośle. Drużna Hufcowa wydaje komendę, szybko robimy zbiórke, stajemy kołem.

Chwila ciszy, a potem cicho, cichutko rozbrzmiał hejnał harcerski, pieśń powitalna wschodzącego dnia i ożywczego słońca, cicha początkowo, niby wtór szumowi lasu, później coraz głośniejsza, potężniejsza, aż wreszcie z pełnych piersi wypłynęła serdeczna, a silna nasza modlitwa, prawdziwie harcerska, krótka, gorąca: „O Panie Boże, Ojczy nasz”.

Przyboczna przeczytała rozkaz. Wszystkie dopuszczone do egzaminu zostają ochotniczkami, nam pozwolono przyrzekać.

Stanęłyśmy wkoło ogniska. Drużna Hufcowa w słowach jasnych i prostych przemówiła do nas. Mówiła krótko, ale słowa jej trafiały wprost do serc gotowych, chętnych, pełnych mocy.

Zdawało nam się wtedy w tę krótką, poranną chwilę, że skrzydła nam przypięto do ramion, że świat, radosny, roześmiany świat — to królestwo nasze — młodzi harcerskiej, która siłą ducha, mocą młodych zapałów pokona wszystko. Drużna Hufcowa mówiła... Mówiła o tem, że przyrzekamy pierwsze, że jesteśmy jakoby kamieniem węgielnym, przyszłego, silnego gmachu — silnej organizacji, jaką będzie nasza drużyna.

Wszyscy na nas będą patrzeć, wszyscy po nas wiele się spodziewają i czekają na prawdziwy nasz harcerski czyn.

Mówiła druchna jeszcze, że będziemy przyrzekały na ogień, który rozprasza ciemności, rozszerza i wyszlachetnia, wyjaśnia istotę przyrzeczenia.

I wreszcie samo przyrzeczenie, potrójne przyrzeczenie na służbę Bogu, Ojczyźnie i bliźniemu. Twardo a uroczyście brzmiały proste te słowa:

„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłuszną prawu harcerskiemu.”

Ile w tej chwili budziło się uczuć, pragnień, któż potrafi wypowiedzieć. Czuło się tylko moc jakąś nadludzką, wypełniającą całe serce, całą istotę, moc, która wyrastarczy na życie długie, długie lata, która przerodzi się w harcerski, siły pełen, czyn. Dziewczynki śpiewały: „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy” i „Rotę”. Dziwne... Tak często śpiewało się tę pierwszą piosenkę — ot tak, jak wszystkie inne, a jak teraz doniosłymi były dla nas jej słowa, jak bardzo przystosowanymi do podniesłego nastroju chwili

Były niby wyrazem tego, cośmy wtedy czuły: Ramię pręż,

Słabość krusz.

Ducha też,

Ojczyźnie milej służ.

I wiele, wiele jeszcze chciało się powiedzieć, wprost rwały się słowa: „Ojczyzno! Od dzisiaj Tobie służyć będziemy. W życiu nigdy, przenigdy nie zapomnimy o świętym dla Ciebie obowiązku. Harcerskim prawom posłuszne, pójdziemy naszym szlakiem w rozległy świat, by dobro siać i radość.

Zwalczymy wszystkie przeciwności, zwalczymy przede wszystkim własne ułomności, by zdobyć sobie prawdziwie harcerski hart ducha.

Pracować nad sobą i pracować dla innych z myślą o Bogu, Ojczyźnie i harcerstwie musimy i będziemy, dopóki starczy tylko sił, dopóki serce bić będzie. Wytrwamy, wytrwamy w pracy, tak nam dopomóż Bóg.

Przebrzmiały tony pieśni, uciszyło się zupełnie, tylko trzask ognia było słychać i skowrończą, serdeczną pieśń, radosny hymn wiosny.

Ciszę przerwała huczna nasza rakietą, głośnie „Czuwaj!” które rozniosło się szeroko, daleko, po polach, po lasach, po świecie, zaborcze, silne, zwycięskie. Byłyśmy harcerkami.

Dzień przyrzeczenia ogromnie silne wywarł na mnie wrażenie i jestem pewna, że pamięć o nim pozostanie mi w sercu na zawsze. Patrzając na dogorywające ognisko, raz jeszcze powiedziałam sobie, że oto harcerką, że przyrzekała na ogień „rozpraszający mrok”, że wzięła tym sposobem na siebie obowiązek rozpraszania owego mroku... Za rok, za krótki rok będę gdzieś w świecie, wśród obcych ludzi, daleko od szkoły, od drużyny... Jaki mi będzie ten świat i jakie będzie życie? To wiem, że gdy mi będzie bardzo źle i smutno — pamięć dnia tego doda mi siły i odwa-

gi, a wspomnienie ogniska każe uśmiechnąć się do ludzi, do świata, który przecież piękny jest, gdy się nań patrzy oczyma harcerki.

*Krysia Raczkowska
Kurs V-ty.*



DO MOICH PIOSENEK.

*Jakże nie kochać was, o piosnki czyste,
Wstające z serca, gdzie najświętszy czar,
Wstające w świtach, w południowy żar,
W wieczory złote od zachodów, mgliste —*

*Jakże nie kochać was piosnki jedyne,
W których się gubią serca wszystkie łzy,
W was jest świat baśni, niespełnione sny,
Wy prowadzicie w zapomnień krainę. —*

*O piosnki moje, jako świat niezmierne,
Cichą godziną z duszy wyjęte,
Jako matki łzy dobre, łzy święte,
O piosnki moje jedyne i wierne!*

Hela Barabaszówna k. IV.



DUSZA UCZENNICY.

Przedstawiam czytelnikom duszę uczennicy — właśnie teraz umieszcza się w oczach zasluchanej w zajmujący wykład właścicielki. W tej chwili jest poważna, skupiona, zajęta skrzętnem łowieniem nowych wiadomości. Pospolicie nazywa się Haneczką, Marysią, czy Zosią i ziemską jej okrywą stanowi mniej, lub więcej ładna, czy miła osobka.

Duszy uczennicy nikt nie zna, tak jak wogóle nikt jeszcze nie przeniknął do głębi duszy ludzkiej. Dlatego też ja również pisać mogę tylko o zachowaniu się uczniowskiej duszy wśród różnych sytuacji życiowych, a nie o jej naturze.

Lekcja. W klasie pełna oczekiwania cisza na temat: która też będzie odpowiadać? — Dusza uczennicy niezbyt przygotowanej kryje się gdzieś w nieznane głębie i stamtąd trwożnie nadśluchuje wezwania. Jeśli ono nastąpi pod jej adresem (a Los jest złośliwy...) to zrywa się błyskawicznie i biegnie na swój zwykły w czasie odpowiedzi posterunek — do uszu. — Teraz rozpoczyna się jej ciężka praca; wysłane przez koleżanki treściwe słowa podpowiedzi łowi skrętnie, niby najcenniejsze perły, a potem je niza we spaniałe sznury zdań, najczęściej bardziej kwiecistych, niż mądrych. —

To jest przykład duszy sprytnej, umiejącej dać sobie radę w najbardziej przykrych okolicznościach życia. Gdy jednak w podobnej sytuacji znajdzie się dusza tępawa i leniwa, to tu rozróżnić należy dwie ewentualności: jeśli jest optymistą, to, bohatersko wstając do odpowiedzi, nad którą już przeznaczenie zgóry wymalowało wielką dwóję, powiada sobie z rezygnacją: „Cokolwiek się zdarzy, niech uderza we mnie” — a wracając po takim „uderzeniu,” nie spuszcza smętnie głowy, lecz krzepi się słowami pociechy i ukojenia: „Błogosławieni, którzy w czasie gromów nie utracili równowagi ducha!”... Jeśli natomiast dusza jest zestarzałym śleddziennikiem, to osnuwa się czarną siecią smutku, z poza której patrzy martwemi oczyma, wyginając usta w uśmiech o miłym składzie octu i żółci.

Takiej mów i przysięgaj, że świat jest piękny, a ludzie dobrzy — nie uwierzy, — nie rozchmurzy jej nawet radosna wieść, że np. na następny dzień niema ani pół lekcji do odrabiania, że pojutrze jest święto i że do okien puka wiosna. — Zato powtarzać ci będzie uparcie i z cichą rozpaczą swoje bezdźwięczne: „Dajcie mi spokój, dajcie mi spokój... Już teraz to leżę na obydwie łopatki!... (Takie „sportowe” wyrażenia są u nas w modzie). —

A na lekcji skrzypiec jak się dusza zachowuje? — O, na tej lekcji to już nie rozróżnia się dusz sprytnych, pesymistek, czy optymistek, bo wszystkie zachowują się jednakowo. Siadają, mianowicie, na prawem ramieniu, podczas gdy lewe z wdziękiem dzierży skrzypeczki i wspiera melancholijnie pochyloną głowę. Szepce przejmującym głosem niczem sam duch Wernyhory: „Wyteżaj słuch!... Wyteżaj słuch!”...

Latem dusza uczennicy nienawidzi klasy i rzadko w niej przebywa. Rozsądek łańcuchami ją trzyma na lekcjach, ale i to niewiele pomaga. Gdy dusza spojrzy w okno i zobaczy rozslonecznioną wiosnę, to zrywa się na swych bezszelestnych, jasnych skrzydłach i cała błękitna ze szczęścia splywa po słonecznych promieniach na świeżą, pachnącą zielen koniczyny, gdzie fika radosne koziołki i kąpie się w chłodzie operlonych rośną młodych liści. —

Śród uczenic zdarzają się często dusze nawskroś poetyczne, stworzone do marzeń i westchnień, samotnych spacerów i słuchania muzyki. Dla tych rajem są szarówki, lub wieczory, obowiązkowo księżycowe, które podobno stworzone są specjalnie do snucia mrzonek o różnych Czarusiowatych, Mietkowatych, lub Marcelkowatych ideałach.

Wogóle „Dusza uczennicy,” to temat, który nie da się wyczerpać w jednym artykule, dlatego może kiedy jeszcze doń powrócę, a teraz powiem na zakończenie, kiedy każda bez wyjątku dusza uczennicy jest najszczęśliwsza. Oto, gdy przyjdzie koniec roku i dwa miesiące wakacyj zaśmieją się najmiłszym w świecie śmiechem swobody.

Danka Gadomska k. III.



== KRONIKA ==

KRONIKA OGÓLNA. 18/III-1931 r. Panna Irena Bagieńska odwiedziła naszą szkołę. Radości, jaką czułyśmy w tej chwili, nie da się słowami wypowiedzieć...

19/III-31 r. Dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego uczczono u nas rannem nabożeństwem, a wieczorem została odegrana sztuka pt.: „Orleńta” — staraniem kursu IV. Wieczór ten rozpoczęła przemówieniem o Marszałku p. Rita Siemińska.

22/III-31 r. Nowozałożona Drużyna Harcerska w Marjówce składała egzamin na trzeci stopień. Nazajutrz o świcie przy ognisku w brzoźkach kurs V składał przyrzeczenie.

29/III-31 r. Niedziela Palmowa — chwila wolności. Mkną samochody, unosząc nas do domów. Przy pożegnaniach niemal każde zdanie kończyło się refrenem: „Wesołego jajka.”

13/IV-31 r. Przyjechałyśmy — O Boże, już po świętach! (jest to westchnienie z głębi duszy). Do panny Anulki tłoczy się cały uczniowski

świat z walizkami, pudełkami, słoikami, w których to mieszczą się artykuły spożywcze.

14/IV Po obiedzie cała szkoła składała życzenia Kochanemu Księdzu Kanonikowi.

19/IV-31 r. Dla uczczenia Imienin Księdza Kanonika odegrano sztukę pt. „Hetmańskie wnuczę.”

KURS V. 3/III-31 r. „I zawrócił wóz europejski” — Takimi słowami zakończyła p. Marja wykład o Pestalozzim. Po skończonej lekcji nasza Stachna, specjalistka rysowania karykatur, pośpieszyła, by jak najprędzej uwiecznić treść tego zdania na tablicy.

I oto zjawił się Pestalozzi w roli konia pociągowego, a za nim wóz, napelniony przyszłymi pedagogami.

Biedak... aż się pochylił z wysiłku, a jego myślącą twarz pooraly bródy pedagogiczne. Pasażerowie tymczasem, obawiając się, że on nie zawróci, lecz wywróci „wóz europejski,” przygotowali swe eteryczne nóżki do skoku.

5/III-31 r. Dziś przy ogólnem powtarzaniu matematyki nasza grupa zamieniła się w oddział II ćwiczeniówki.

Marysia, jako specjalistka matematyki, została naszą nauczycielką, p. Różą. Lilka została Kaziem, bo stale przeszkadzała „p. Róży” w wykładzie, wypowiadając swoje spostrzeżenia, niemające wcale związku z lekcją. Giena znów z powodu swej falującej czupryny została Stasią C. gdyż i ta ma ją mocno zwichrzoną. Hela uzyskała miano Mani Figlarz. Natomiast Basia, przypominająca swą wiotką, eteryczną figurką Jakóbczyka, nim została.

19/III-31 r. Pani Dyrektorka wyjechała w przeddzień swych imienin. Przyjechała natomiast, oczekiwana przez nas od początku roku, p. Irena Bagieńska, z czego się ogromnie ucieszyliśmy. Pani nasza dodała nam sił do pracy. Już teraz z większą ufnością patrzymy w przyszłość. Matura stała się mniej straszna...

29/III-31 r. Dziś wyjazd, którego tak tęsknie wyglądałyśmy. Wypocznijmy solidnie i nabierzemy nowych sił do pracy w ciągu tych ostatnich naszych uczniowskich świąt.

14/III-31 r. Święta minęły i znów jesteśmy w szkole. 12-go matura! Trzeba się porządnie przyłożyć do lekcji, bo to nie żarty.

21/III-31 r. Dzwonek na wstanie jest obecnie zbyt cichy... Matura ma wpływ ożywiający, bo nawet największe śpiochy za łada poruszeniem wychylają swe główki z pod kołder i za przykładem innych wstają wcześnie.

KURS IV. 18/III-31 r. Nadszedł wreszcie ten tak upragniony przez nas przyjazd naszej kochanej p. Ireny. Radość z tego powodu była wielka, jednak, niestety, nie mogłyśmy długo cieszyć się obecnością naszej kochanej Pani, bo już dnia następnego obowiązki zmusiły ją do wyjazdu.

25/III-31 r. Dziś 5-godz. praca pedagogiczna a la maturalna. Było trochę strachu, ale napisałyśmy, zdaje się, dobrze. Grunt, że już po strachu.

Dni przedświąteczne płyną szybko, każda chwila zbliża nas do domu. Żyjemy w dziwnym podnieceniu, zresztą nic dziwnego, zobaczymy tych, których kochamy. Już tylko kilka dni.

13/IV-31 r. „O prozo życia! Że też nie może być idealnej radości na tym padole” wzdycha nasza poetyczna Hania, zabierając się do zwykłej prozy życia — odrabiania lekcji.

15/IV-31 r. Dowiedziałyśmy się, że dziś rano przyjechała nasza kochana p. Ziuta. Z radości zapomniłyśmy o delikatności i pobiegłyśmy całym kursem przywitać się. Niestety! p. Ziuta spała i musiałyśmy zrobić odwrót z pod drzwi.

KURS III. 20-II-31 r. Nadszedł post, ucichło wszystko. Mimowoli stałyśmy się także poważniejsze, uczymy się pilnie, nawet muzyki.

16-III-31 r. Przy zakładaniu centralnego ogrzewania przewrócili nasz kurs do góry nogami; wybili dziurę w suficie, w podłodze, poprzeprowadzali rury, aż strach patrzeć jaki nieporządek! Oczywiście nasze młodsze koleżanki nie omieszkały skorzystać z dogodnych warunków i założyły pocztę przez otwór w suficie. Przysyłały nam listy, zabawki różne i cukierki, które Bassal, jako naczelnik poczty i człek o najdłuższych rękach zagarniał dla siebie.

28-III-31 r. Jutro już wyjeżdżamy do domu! Ach, jakież radosne i błogie sercu brzmienie tych słów! Lekcyj na ostatni dzień nie odrobiłyśmy już wcale i każda z rezygnacją poddaje się myśli, że chociażby „złapała” dwójkę, to co to znaczy wobec tak doniosłej chwili, jaką jest wyjazd na święta! Powtarzamy więc sobie wszystkie na wzór Brutusa — „Fraszka dwójka!” — i pakujemy rzeczy w walizy i walizeczki.

25-IV-31 r. I już po świętach! Minionym chwilom — wieczny odpoczynek! Wszystkie wrażenia świąteczne, te świeżo uwiedle kwiaty wesela, dokładamy do nieśmiertelnego bukietu wspomnień i zabieramy się znów do naszego „górnego i chmurnego” życia uczniowskiego. Ze względu na bliski koniec roku niejedna snuje już smętne rozmyślenia nad przedmiotem, z którym — coś, jakoś... „niekoniecznie”. Piętą Achillesową naszego kursu są, jak zwykle, skrzypki i śpiew, to też na ten temat niejedno żałosne westchnienie „od wczesnego rana przez pole i rolę” ulatuje ku niebu.

Jakoś jednak los jest dla nas dosyć łaskawy, zesłał nam bowiem prawdziwy balsam na te rany w postaci „Naszego Pisma”, gdzie z wiersza „Moja Piosnka” najwyraźniej wypływa, że, gdy „rzeźwym rankiem wiosennym o świcie” kol. Dzieciuchowicz zaśpiewa, to się nawet biedota z tego powodu smuci. Widocznie więc nie tylko my jesteśmy tak „utalentowane” i nie tylko nasz p. profesor ma takie „pociechy”.

KURS II. 26/II-31 r. Dziś dzień dla nas bardzo uroczysty — to imieniny p. Aleksandry, naszej kochanej wychowawczynie. Wszystkie chciałyśmy okazać Jej w tym dniu, jak ją głęboko kochamy. Gdy p. Aleksandra w krótkich, prostych i szczerych słowach dziękowała nam za życzenia, w niejednym oku zabłysła łza. Gdy na robotach p. Aleksandra oznajmiła nam, że będziemy się bawić, wszystkie z radością rzuciły się do odsuwania ławek.

Przez dwie godziny bawiłyśmy się wesoło, że wydały się one nam chwilą.

27/II-31 r. Na lekcji Ks. Kanonik czytał nam o końcu świata, to też nic dziwnego, że na lekcji historii miałyśmy głowy napelnione temi straszniemi myślami. Uczyć się tu, jeśli za kilka dni może być koniec świata!

Gdy p. Rita skończyła zapisywać lekcję, Stasia wyraziła swą myśl głośno: „Musimy spieszyć z czytaniem książek, żebyśmy skończyły przed końcem świata”. Wtedy panna Rita mówi: „To też przestańcie rozmawiać, bo musimy się wziąć do historii, aby koniec świata nas nie zaskoczył”. Tak więc p. Rita przerwała naszą żywą dyskusję i za chwilę już zupełnie poważnie, jakgdybyśmy nigdy nie słyszały o końcu świata, opowiadałyśmy o genjuszu Bolesława Chrobrego.

10/III-31 r. Dziś po obiedzie wybierałyśmy dziewczynki, mianując je imionami osób występujących w „P. Tadeuszu”. Przy tym wyborze toczyła się bardzo żywa rozmowa, a nawet dochodziło do sprzeczek. Serdecznie uśmiełyśmy się z Kazi, którą obwołano Gerwazym. Gdyśmy jej to oznajmiły, popatrzyła na nas ze zdziwieniem, potem wyjęła stłuczone lustro i zaczęła się swemu odbiciu pilnie przyglądać, robiąc przy tem pocieszne miny. Stojąc za nią, z trudem wstrzymywałyśmy śmiech. Wtem zabrzmiał głos Kazi, przepojony zdumieniem: „czy rzeczywiście ja jestem podobna do Gerwazego? Nie, to chyba niemożliwe, prędzej do Zosi”. I nie wiem, czemu się to przyglądanie i monologowanie skończyło, gdyby jej z tego nie wyrwał głośny wybuch śmiechu dziewczynek które, mimo chęci usłyszenia końca monologu, nie mogły już zapanować nad śmiechem.

13/IV-31 r. Już po świętach. Wszystkie dziewczynki wracają do Marjówki.

I znów po dwóch tygodniach zebrałyśmy się wszystkie w klasie, która już nieraz była świadkiem naszych radości i smutków. Wszystkie narzekają, że święta były krótkie i że powinny trwać choć jeszcze tydzień. Ale pocieszamy się, że już niedługo koniec roku, a później dwa miesiące wolności i odpoczynku.

Teraz więc, koleżanki, do pracy solidnej się weźmy, aby później można było powiedzieć, że ten wypoczynek nam się należy, jako zapłata za rzetelną pracę.

KURS I. 26/III - 31 r. „Ach Boże! Koleżanki drogie”, pyta nasz Kuchcik — Jadzia, „kiedy będę w towarzystwie rodziny, swych najdroższych i mniej drogich?” Inna znów wykrzykuje: „święta, święta! Ile wspomnień miłych po nich zostanie?” Ile westchnień, wykrzykników słychać z każdego kąta, to nie obliczyć! Na którą spojrzeć, każda uśmiechnięta, zadowolona, a wszystkie z niecierpliwością oczekują dnia, w którym rozstaniemy się z sobą na dwa tygodnie.

29 /III - 31 r. Nareszcie doczekaliśmy się chwili, gdy autobusy zajęchały przed szkołą! Wszystkie z walizami, koszami tłoczą się do szofera, aby rzeczy były bezpiecznie przechowane do Opoczna i nie zginęły.

I każda, wolna już od rzeczy, pcha się, aby zająć miejsce w autobusie.

Gdy autobus przepelniony był uczenicami, ruszył w drogę na stację kolejową. Uczestniczki podróży jednogłośnie poczęły śpiewać pieśń religijną: „Pod Twą Obronę”.

13/IV - 31 r. I znów zajeżdżamy w progi szkolne. Z wnętrza autobusów kolejno wynurzają się dziewczynki z okrzykami radości: „Hanka!, Maryśka! Kingu!. Pistolet! cześć! jak się macie! aleś gruba!, aleś duża!” Długo trwały te czule przywitania i wynurzenia spostrzeżeń poświęceń. Z autobusów, jak grad rześisty, wysuwają się jedne za drugimi walizy i kosze, przepelnione garderobą, przysmakami apetycznymi, często lechtającymi podniebienie, gdy ich niema. Każda dziewczynka obciążona pakunkami różnego rodzaju, wielkości, wartości i kształtu przy pomocy koleżanek winduje się na górę. Tu powstają okrzyki, rozpakowywanie waliz i prezertowanie ich zawartości. W sypialni bałagan — łóżka poprzewracane, pozmięniane szafki. Noc kładzie kres wszystkim przywitaniom i krzykom.

20-IV-31 r. Panna Józia wzywa Wandę, inwalidę na rękę i nogę, aby zmienić opatrunek. Ta z rozpaczą ledwo doczołgała się do gabinetu lekarskiego. Z gabinetu dochodzi do uszu naszych krzyk. „Ależ p. Józiu, ja nie pojadę. Mnie bez operacji się zgoi.” Jednak p. Józia dała termin do 3 go dnia. Jeżeli nie polepszy się stan zdrowia, kategorycznie jedziemy do doktora. King przerażony robi testament, na wypadek, gdyby operacja się nie udała. Wszystkie naczynia stołowe oddaje „Zojdzie”. Całą zawartość walizki

ki Maryśce, a lakierki na słupkowym obcasie Wacuni. Pozostałe rzeczy odesłać do domu. Wszystkich znajomych zawiadomić. Testament został skończony, podpisany przez świadków i umieszczony pod nogą szafki nocnej. Palec się goi, testament stracił wartość.

KURS WSTĘPNY. IV/III-31 r. Cała sypialnia pogrążona była we śnie. Tylko za oknami był wicher. Naraz straszny huk rozdarł ciszę nocną okno niedomknięte rozwarło się ze strasznym łoskotem i kłęby śniegu z wichrem wpadły do sypialni. Wszystkie koldry naraz zaczęły się unosić. Straszny hałas zapanował w sypialni, gdyż żadna nie chciała zamknąć okna. Górował tubalny głos Irki, która krzychała: „Koleżanki, zamknijcie okno” a sama nie myślała się ruszyć ze swego łóżka. Wreszcie nasza „opiekunka” wstała i zamknęła okno.

27/III 31 r. Przyjazd nasz był uroczy. Wstępнокursistki z koszykami w ręku całą procesją weszły do sypialni. Ledwo weszły, zaraz wzięły się do rozpakowywania swoich smakolyków. „Ciotka” Stefa krzyknęła: „Która chce chałwy?” Zaraz wszystkie skupiłyśmy się koło koszyka „Ciotki”, a ta rozdzieliła na dziesięć części swoją chałwę. Naraz stanęła w progu „Mama” Nina. Wszystkie hurmem rzuciłyśmy się do niej i wołamy: „A mama co przywiozła?” A nasza „Mama” z wielką powagą odpowiedziała: „Różę”.



PRENUMERATA ROCZNA 3 zł. z PRZESYŁKĄ 3,50.

Redaktorka odpowiedzialna: Jadwiga Bylicka.

Adres Redakcji: SEMINARIUM NAUCZ. ŻEŃSKIE W MARJÓWCE P. GOŹDZIKÓW

Druk Szkoły Rzemiosł w Marjówce.

